

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

ODEZWA DO POLEK

Nadesłano nam ze Lwowa odezwę do Polek natchnioną przez najczystszy patriotyzm.

Rozszerzona po całym kraju, wszędzie pobudza lepsze z pomiędzy niewiast naszych do łącznej pracy nad zachowaniem mowy, obyczaju i wiary ojców naszych; do utrzymania ziemi polskiej w rękach polskich, do pomnażania mienia narodowego przez gospodarstwo, przemysł i oszczędność, do szerzenia oświaty narodowej, do braterskiego podnoszenia ludu i potęgowania sił moralnych i materialnych narodu.

Cieszy nas niezmiernie, że pomysł utworzenia *Skarbu narodowego*, który wytrwale propagujemy, został przez czcigodne Polki zrozumiany i przyjęty. Tworzą one na ten cel skarbonki i składają w nie oszczędności swoje.

Początek już dany. W powodzenie nie wątpimy.

Kobiety nasze już niejednokrotnie dały inicjatywę do dzieł zbawiennych. Czem się one gorliwie zajęły, przychodziło do skutku. Dobrą więc jest wróżbą dla instytucji Skarbu polskiego, że Polki nasze nad jej utworzeniem pracują.

Ogłaszamy w całości nadesłaną nam odezwę, jako dokument wielkiej wagi, pewni będąc, że zachęci ona wszystkie Polki, co ją przeczytają, do wspólnej z innymi pracy ratowania zagrożonej i tępiętej narodowości polskiej. Oto jej brzmienie.

DO POLEK

« Bywają tak w życiu narodów, jak i w życiu ludzkim — chwile niespodziewanych nieszczęść, klęsk strasznych, gromów nagłych spowodowanych namiętnością lub złością — które straszną boleścią przygniatają wybraną ofiarę, a jeżeli nie zabiją jej od razu, to ube-

władnią ją przynajmniej na czas jakiś — zanim skupi siły i pomyśli o odporze.

» Nieszczęściem takim spadłem na naród polski — jest akt banicyjny, gromem takim namiętności i złości jest mowa Bismarka, który ze szczytu swojej materialnej potęgi, cisnął go na nas nagle i niespodziewanie — ogłaszając światu, wbrew prawom boskim i ludzkim zagładę narodu polskiego.

» Cios ten straszny i niespodziewany ogłuszył nas i ubezwładnił, a serca napęlił gorczyzą i lękiem przed potęgą i okrucieństwem żelaznego kanclerza. — Jednak pierwsza chwila bólu minęła, gdy przebrzmiały pierwsze głosy oburzenia, poczynamy zastanawiać się spokojnie nad naszym obecnym położeniem, i z rozwagą myśleć o obronie i odporze, — poczynamy zimno sądzić całą sytuację polityczną i widzimy, — że jakkolwiek jest ona bardzo dla nas niekorzystną, nie jest znowu tak straszną, żeby z niej wyjścia nie było.

» Dzieje stuletniej niewoli naszej pouczają, że już nieraz byliśmy w podobnym położeniu, i przekonują, że nie od dziś walczone z nami z zaciętością godną lepszej sprawy — a broń którą wojuje Bismark nie jest nową wcale; — wszak od rozbioru wydaje rząd pruski ciągle sumy olbrzymie na germanizowanie ziem polskich, na wywłaszczanie obywateli; wszak nie od dziś w porozumieniu z sąsiadami, pracuje nad naszą zagładą. Byli przecież i przed Bismarkiem równie potężni i mądrzy ludzie stanu, którzy chcieli nas zdmuchnąć z widowni tej ziemi, — jest tylko ta pomiędzy tamtymi a nim różnica, że dotychczas żaden tak jawnie swych życzeń nie wypowiedział, żaden nie odważył się w ciełe prawodawczem państwa konstytucyjnego, z dekretem tajnej policji tworzyć prawo — któreby obowiązywało państwo mające pretensją do cywilizacji. Ludy współczesne nie pójdą zaprawdę torem tej cywilizacji, której ostatecznym wynikiem jest grabież cudzej własności i napad na bezbronnych.

» Mowa taka jak kanclerza niemieckiego mogła być wypowiedziana tylko wśród bardzo zdemoralizowanego społeczeństwa, a ścierpiana przez inne państwa tylko wśród zupełnego upadku moralności publicznej w Europie. Nigdy też prawa państw i traktaty nie były tak jawnie gwałcone, nigdy nie

drwiono z nich publicznie — jak to Bismark czyni — a cynizm w polityce niedoszedł nigdy do tego stopnia, aby taką zbrodnię jak ustawy wyjątkowe sankcjonowało ciało prawodawcze wolnego narodu.

» Ogniem i mieczem — woła Bismark — tępić Polaków! a tępić dla tego, że niemogą zapomnieć swojej tysiącletniej świetnej przeszłości, że kochają ziemię krwią ojców zroszoną, że pielęgnują język Kochanowskiego i Mickiewicza, — że wyżej nad złotego cielca i rozum kanclerski cenią ideał ojczyzny i kościoła; wytępić za to że śmiały marzyć o wolności! Zapomniał tylko kanclerz potężny, że nas od wieków tępił, że krew nasza lała się strugami, że sto tysięcy szubienic postawiono na polskiej ziemi, że rabowano kościoły, zamykano świątynie boże, — że własnym braciom naszym — korzystając z ich ciemnoty, wetknęto zabójcze noże do ręki, że tysiące w Sybir zagnano, a za przeczytany wiersz Mickiewicza latami więziono, — a pomimo tego żyjemy — żyć chcemy i żyć będziemy.

» Zagadka tej żywotności naszej pozostanie na zawsze tajemnicą dla kanclerza, — który tylko *mit Blut und Eisen* walczyć umie, a który w swej pysze bezmiernej, zapoznaje inne czynniki dziejów, wiodące ludzkość całą do wyższych celów niż te, które on swojej Germanii zaznaczył; — dla nas nie istnieje ona jednak, bo my wiemy, że w dziejach — pomimo chwilowego panowania pięści działają jeszcze inne wyższe potęgi, z którymi rozumny i prawdziwy mąż stanu liczyć się będzie i których mu bezkarnie pomijać nie wolno. Szczęście nas tak nieoślepiło, ażebyśmy zapomnieli nauki jaką daje historia, która mówi że przed Bismarkiem było wielu potężnych, że świat już nieraz jęczał pod żelazną prawicą Atyłów, — że wreszcie z kataklizmów spowodowanych ręką tych złych duchów ludzkości, wylaniała się zawsze jakaś wielka myśl Boża, która — bądź co bądź — wbrew wszelkim twierdzeniom nowożytnych mędrków — światem kieruje, powstawała zawsze jakaś wielka idea wiodąca ludzkość do postępu i wyższego rozwoju.

» Idei takiej niepodejmowali nigdy moiżni świata tego; oni jej tylko torowali drogę bezwiednie tem, że przebijając miarę nie-

prawości — budzili małych z uspienia, którzy powoli rosnąc w duchu i prawdzie wytykali nowe drogi ludzkości.

» I dziś jak niegdyś ludzkość jęczy w bólu, i dziś jak przed wieki ugniata ją ciężkie jarzmo niedoli — i dziś jak dawniej gotowa zerwać się do walki ze złem, — do walki, — która prędzej czy później nastąpić musi, kłó a rozpoczął pierwszy Bismark wypowiedzeniem wojny rasowej nie tylko nam Polakom — nie tylko całej Słowiańszczyźnie ale światu całemu. W walce tej, Polska pobita, deptana nogami takich kanclerzów podejmie w przyszłości swój stary szlendar: *Za naszą i waszą wolność i wszystkim ludom pójdzie przodem na bój z despotyzmem, ciemnotą i niesprawiedliwością.*

» W głębokim poczuciu tego posłannictwa Polski, — w przeczuciu walk ciężkich, które nas zmuszają prowadzić w kościele, w szkole, w domu, — przy ogniskach rodzinnych — podnosimy dziś głos wzywając do czynu i odporu, wzywając do walki cichej ale ciągłej, do pracy bezustannej którą niech każdy z nas podejmie i prowadzi w swoim zakresie, wedle sił i możliwości, spełniając obowiązki patriotyczne, — niech temu obowiązki podporządkuje osobiste korzyści i względy — niech się przejmie duchem ofiary i ważnością chwili, niech się uważa za rycerza bojującego za prawdę a z Bożą pomocą wyjdziemy z tej ciężkiej próby silniejsi — czystszy i przygotowani na wszelkie zmiany zając się mogące w świecie.

» Polki w pracy narodowej szły zawsze z nami a ofiarą przewyższały nas nawet — do nich też zwracamy się najpierw. Od Polek, które już nieraz uratowały społeczeństwo polskie — żądamy rozpoczęcia pracy narodowej, wydania hasła do walki niewychodzącej wprawdzie po za kres domowego ogniska — ani przechodzącej siły kobiece, ale nieobliczonej w skutkach, bo posiadającej siłę ciągłego odporu.

» Chcą nam wydrzeć wiarę — ten skarb tak wiernie strzeżony przez ojców naszych; wy stańcie na straży jego, niedajcie w tych ciężkich czasach dla kościoła polskiego zwątpieniu wejść w serca nasze, — podtrzymujcie ducha pobożności i w tym celu urządzaćcie nabożeństwa w rocznice narodowe, gromadźcie się na wspólne modlitwy z ludem, ze sługami, — niech dzieci wasze, przy każdym pacierzu odmawiają modlitwę za kościół i ojczyznę; do modłów dołączcie miłosierdzie chrześcijańskie, zejdźcie do chat wieśniaczych na wsi, do zaułków nędzy po miastach, — nieście tam pomoc w nieszczęściu, chorobie i biedzie a wszystko w imię kościoła, Polski i braterstwa ludów.

» Chcą nam odebrać język w szkołach i urzędach; wy go pielęgnujcie w domu, niech czytania wspólne arcydzieł polskiej literatury strzegą języka naszego od skażenia, — niech tylko polskie pieśni śpiewają w waszych domach, polska tylko mowa rozbrzmiewa pod naszą strzechą, — niech każda matka uczy szczeniaka swoje maleństwo *« Jeszcze nie zginęła »*; — jeżeli bracia i mężowie wasi zmuszeni są mówić a dzieci uczyć się w szkołach po niemiecku, to niech natomiast żadna Polka nie przemówi pod grozą hańby — ani słowa po niemiecku, niech wzbudza wstępl i pogardę do języka w którym tak ohydne ustawy wydane zostały.

» Chcą nas zniszczyć materialnie, chcą nam wydrzeć ziemię i wysłać nas do Monako. Wy zaprowadźcie oszczędność w domu, ubierajcie się tylko w to co utworzył polski przemysł, noście tylko to co polskie zrobiły ręce, niekupujcie nic u Niemców, w sklepach żądajcie towarów nie niemiec-

kich a zmuscie kupców sprowadzać to czego nam brak z Francji, Anglii i Włoch; nie jedźcie do wód niemieckich, a prawdziwie chorzy znajdą w Galicji, Czechach, Francji równie zdrowodajne źródła, a my wzbogacąc niebędziemy naszymi pieniędzmi wrogów i krocie w kraju zostaną. Niech każda Polka zaprowadzi w swoim domu skarbonkę w którąby wrzucano zaoszczędzone grosze na wykupno zagrożonej ziemi polskiej, a z drobniaków tych utworzy się skarb cały. Najodpowiedniejszym będzie stały podatek miesięczny 10 fenigów = 5 centów = 3 kopiejki!

» Wiążcie się jakby w zakon jaki któryby was obowiązywał do wypełniania powyższych obowiązków — do podjęcia cichej ale ciągłej pracy.

» O! Polki — wy anioły dusz naszych — stańcie raz jeszcze na straży tych domowych bogów naszych!

» Czuwajcie nad waszymi mężami i braćmi aby zwątpienie nie wdarło się w ich serca, — aby służalstwo nie skaziło ich ducha, — kochajcie tylko takich którzy wiernie służą polskiej sprawie, — pracujcie i módlcie się! Oto czego domaga się od was kościół polski bolejący i ojezyzna zagrożona, a co gdy spełnicie, od was wyjdzie pierwsze hasło zbawienia, a nad Polską zejdzie po strasznej nocy dzisiejszej — jasna jutrenka swobody.

» Lwów, 28 maja 1886 r. »

Zaarestowanie Jenerałowej Zamoyskiej

Rozpędzenie dziewcząt

UCZĄCYCH SIĘ GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Prześladowanie Polaków przez rząd pruski nie tylko że się nie zmniejsza, lecz z każdym dniem większe przybiera rozmiary.

Fakt zaarestowania jenerałowej Zamoyskiej w Kurniku, przekonywa, iż nawet słabość i godność niewieścia nie bywa oszczędzana przez nikczemnych wykonawców samowoli i gwałtów Bismarka.

Jenerałowa Zamoyska urodziła się w Poznaniu, w Kurniku, rezydencji ojca swego Tytusa hr. Działyńskiego. Wyszła za mąż w Paryżu, za jenerała Władysława hr. Zamoyskiego, emigranta, lecz przez to nie utraciła pruskiego poddaństwa.

Brat jej Jan hr. Działyński, zapisał jej synowi rozległe dobra Kurnickie. Matka więc z synem przeniosła się na stałe mieszkanie do Kurnika.

Wierna rodzinnej tradycji, nakazującej członkom tejże rodziny patriotyczne prace dla dobra publicznego, jenerałowa Zamoyska urządziła w Kurniku zakład, w którym młode Polki uczyły się domowego gospodarstwa, jako to kucharstwa, szycia, ogrodnictwa, hodowli drobiu, bydła i t. p. Zakład ten był dobrodziejstwem dla córek niezamożnych obywateli.

Przeszłego roku rząd pruski wygnał hr. Zamoyskiego właściciela Kurnika z jego własnej posiadłości; jednocześnie wygnał matkę jego z rodzinnego majątku.

W tym roku jenerałowa Zamoyska wzięła paszport francuzki i wizowała go u posła niemieckiego w Paryżu.

Dopełnienie wszystkich formalności, zwłaszcza też wiza poselska, dawała rękojmią wolnego przyjazdu i bezpiecznego pobytu w Kurniku.

Miejscowe jednak władze bynajmniej nie

zwracały uwagi na wizę posła niemieckiego i zaledwo jenerałowa Zamoyska przybyła do Kurnika, kazaly ją zaarestować.

Zandarm i urzędnik nie poszanowali nawet spokoju nocnego, wtargnęli bowiem do zamku w nocy, zbudzili śpiącą hrabinę, przyaresztowali i zaraz uwieść chcieli do miasta powiatowego.

Hrabina Zamoyska niechciała w nocy jechać, więc dopiero rankiem pod eskortą była dostawiona do miasta Sremu.

Tutaj sąd skazał ją za niedozwolony (był dozwolony, skoro poseł paszport wizował) przyjazd na 24 godzin aresztu i wygnanie z państwa.

Osadzona zaraz w więzieniu, przez dzień cały jenerałowa Zamoyska niedostała pokarmu, nawet jej wody pożałowano.

Uwolnioną następnie, wygnano z rodzinnego kraju.

Na tem się jednak brutalstwo pruskie nie ograniczyło.

Aczkolwiek jenerałowa Zamoyska została wygnana, w Kurniku przecież kształciły się dalej jej kosztem pod kierunkiem doświadczonych gospodyń młode, ubogie dziewczęta w zakresie domowego i ręcznego gospodarstwa.

W ostatnich dniach czerwca rząd pruski nakazał kierownikom, ażeby w przeciągu ośmiu dni zaniechały dalszej swej pracy około kształcenia tychże dziewcząt i pogroził, że ich rozpędzi po upływie tego terminu.

Rząd pruski, pisze *Gazeta Narodowa*, boi się zatem i warzechy polskiej.

My dodamy, że rozwiązanie tego zakładu jest czynem bezprawnym. Dziewczęta bawiły w zamku jako goście i zajmowały się kuchnią i domowym gospodarstwem. Rozpędzenie ich jest wkroczeniem w sferę najbardziej prywatnego domowego życia, przez żadne prawo niedozwolone, jest gwałtem, który woła o skarcenie i ukrócenie strasznej tyranii Bismarka.

WYBÓR

P. S. SZCZEPANOWSKIEGO w Stryjskiem.

Z powodu śmierci deputowanego Hoppena, odznaczającego się patriotyzmem, odbyły się w czerwcu r. b. wybory z większych posiadłości okręgu Stryjskiego w Galicji do Rady Państwa w Wiedniu i wybranym został p. *Stanisław Szczepanowski*, właściciel kilku kopalni nafty w Słobódce rungurskiej i wielkiej destylarni nafty w Peczenizynie.

Wybór p. Stanisława Szczepanowskiego dzienniki lwowskie powitały szumnymi artykułami pochwalnymi, ciesząc się, że twórca wielkiego przemysłu naftowego w okolicach Kołomyi, będzie reprezentował w Kole polskiem w Wiedniu, nową, młodą, dzielną siłę wyobrażającą interesa narodowego przemysłu.

Wybór ten nabrał szczególnego znaczenia z powodu walki, jaka się toczyła w Radzie Państwa o wniosek Suessa; nakładający wysokie cło na dystrylowaną naftę moskiewską z Kaukazu, którą dla uniknięcia opłaty mieszano z ropą.

Minister Dunajewski lekceważąc prawicę, która go popiera, zawarł z rządem węgierskim bez zawiadomienia parlamentarnych sprzymierzeńców i poradenia się z prawicą, umowę tego rodzaju, że dowóz falsyfikatów staje się możebnym nawet na przyszłość.

Wniosek będącego w opozycji Suessa zwracał się więc przeciwko ministrowi; był zaś korzystnym dla naftiarzy galicyjskich a niekorzystnym dla destylatorów węgierskich, którzy moskiewski falsyfikat destylują.

Sprawa to brzydka, bo rządy węgierski i austriacki wystąpiły z osłoną węgierskich defraudatorów dostarczających z krzywdą Galicji i skarbu państwa, zamiast ropy naftę oczyszczoną.

Ratując ministrów austriackich a zwłaszcza niepopularnego w Galicji ministra skarbu Dunajewskiego i niechcąc dopuścić do władzy ministerstwa centralistycznej partji, poseł Grocholski postawił wniosek pośredniczący, to jest podnoszący cło od nafty do 2 zlr. 40 centów i nakazujący pilnowanie władzom pogranicznym, aby nie przewożono przez granicę falsyfikatów.

Wniosek ten przyjęła Rada Państwa małą tylko większością, na którą złożyli się ministrowie.

Takie głosowanie uratowało gabinet, ale potępiło jego politykę ekonomiczną i postępowanie ministra Dunajewskiego.

Wyborcy w Stryju chcą także dać wotum nagany polityce ekonomicznej rządu i postępowaniu Dunajewskiego w sprawie nafty, wybrało Szczepanowskiego.

Oto jakie ma znaczenie ten wybór.

Ażeby jednak p. Szczepanowski nie myślał, iż wybór ten jest pochwałą wszystkiego, co on zrobił, nadmienić musimy, iż jego wyborcy niewiedzieli, że pan Szczepanowski w kopalni i w fabryce swojej zaprowadził język niemiecki jako urzędowy i manipulacyjny.

Czyn ten jego zasmucił jego wyborców, bo oburza wszystkich, co się o nim dowiadują, zwłaszcza, że współnik p. Szczepanowskiego, bankier wiedeński Biedermann, nakazał mu zaprowadzić język niemiecki w Pece-nizynie i w Słobódce rungurskiej jednocześnie z wystąpieniem Bismarka w Berlinie przeciwko Polakom.

Pan Szczepanowski temu haniebnemu i niebezpiecznemu żądaniu współnika swego nieoparł się i obecnie wszyscy jego oficjałści i robotnicy muszą pisać po niemiecku raporta, sprawozdania, żądania i kwity.

Niedość, p. Szczepanowski do władz urzędowych ośmielił się pisywać po niemiecku.

I to się nazywa popieraniem przemysłu krajowego.

Jak zaś p. Szczepanowski-Biederman popiera Polaków, przekonywa fakt, że świeżo odprawił kilkunastu Polaków-wiertaczy a przyjął na ich miejsce Kanadyjczyków, w niczem wyżej od naszych nie uzdolnionych.

Gdyby te fakta wyborcy wiedzieli, nie powierzyliby p. Szczepanowskiemu mandatu.

Dzienniki krajowe nie także o tem nie wiedzą, nie przypuszczamy bowiem, aby bez skarcenia przepuściły fakt dobrowolnego niemieczenia rodzącego się dopiero przemysłu wielkofabrycznego w Galicji.

Niechże ten głos z tła — będzie dla wyborców Stryjskich, dla dzienników krajowych i dla p. Szczepanowskiego przypomnieniem narodowego obowiązku.

Niechaj pan Szczepanowski cofnie swoje rozporządzenie germanizujące, ażebyśmy i my mogli się cieszyć z jego wyboru i uznać go za reprezentanta przemysłu narodowego.

Przeciwko przemysłowi niemieckiemu w Galicji protestujemy i dla tego jak najmocniej podnosimy głos nasz przeciwko mniemaniu, jakoby wybór p. Szczepanowskiego w Stryjskiem był aktem przemazującym jego odpowiedzialność przed sądem narodowej polskiej opinii za wprowadzenie

języka niemieckiego do urzędowania w kopalniach i w destylarni będących jego własnością.

O POLITYCZNEM ŻYCIU POLSKIEJ EMIGRACJI W AMERYCE

Zwróciliśmy już uwagę czytelników na budzące się polityczne życie pomiędzy Polakami w Stanach Zjednoczonych, których liczbę podają dzienniki na 700,000 dusz, i oddaliśmy hold uznania Związkowi Narodowemu Polskiemu w Ameryce za przypomnienie tamtejszej emigracji jej obowiązku i wzięcie inicjatywy w staraniach o napiętnowanie systemu exterminacyjnego rządu w Polsce przez obcych najezdników.

Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych posiada ludzi serca i poświęcenia, którzy wykształceniem, zdolnościami i charakterem odznaczają się chwalebnie i których przewodnictwu chętnie by się rodacy za Oceanem poddać powinni, — bo tak doświadczenie ich polityczne, bystry rozum i rozległa wiedza jak gorący patriotyzm, szlachetność i powaga ukwalifikowały ich na przewodników politycznych i narodowych.

Dziś, gdy nieszczęścia kraju mnożą się i nieprzyjaciele nasi bezwstydnie, jawnie jak np. Bismark w Sejmie pruskim głoszą wyroki zagłady całego narodu polskiego, dziś dla odparcia narodobójczych ciosów łączyć się nam trzeba w zgodne i karne ściśle zorganizowane szeregi i dla skuteczniejszego działania poddać się pod rozporządzenie i władzę mężów zaufania.

Takimi mężami zaufania Polaków w Ameryce mogą być tylko ci, którzy, założywszy Związek Narodowy Polski, kierują nim dla celów narodowych. Tych europejska emigracja i kraj powinni obdarzać zaufaniem.

Zaufajcie więc im bracia za Oceanem. Niechaj wami kierują w służbie dla Polski i we wszystkich sprawach emigracyjnych.

Organizujecie się wstępując do Związku Narodowego Polskiego, który jest jedynie możebną formą jedności waszej narodowej.

Wiadomość, że Polacy w Ameryce łączą się i pracują wspólnie nie tylko dla materialnego bytu i zabawy, ale i dla ideałów ojczy- stych, dla popierania sprawy polskiej przyjęli patrioci polscy wszędzie, gdzie się znajdują z nieklamana radością.

Pisaliśmy już, że pierwszym objawem tego moralnego odrodzenia był protest Związku Narodowego przeciw ukazowi cara Alexandra III z 5 stycznia 1885, którym zaostrzył już i tak ostre przepisy ukazu grudniowego 1865 r., zabraniającego Polakom na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie kupowanie własności ziemskiej.

W proteście tym Polacy w Ameryce potępiłi solidarnie bezprawie i ucisk carskiego rządu, oraz wynaradawiający system jego rządu i takowy napiętnowali zesłużonym mianem w obliczu ludów całego świata. Komitet Związku Narodowego w Filadelfii wręczył ów protest p. Randallowi, posłowi filadelfijskiemu na kongres w Waszyngtonie, z prośbą, ażeby go przedstawił na publicznem posiedzeniu.

Grupy Związku w innych miastach Stanów Zjednoczonych, uczyniły toż samo, wręczając podobne protesty posłom swoich Stanów.

Komitet Związku Narodowego w Filadelfii wniósł do kongresu inną jeszcze sprawę, a

mianowicie upomnienie się o sukcesję po Kazimierzu Pułaskim

Upominającym się jest p. Kazimierz Suffczyński, wnuk Pułaskiego, który kilkanaście lat wycierpiał na Syberji.

Nieznamy tej sprawy, lecz byłoby lepiej nie łączyć jej z sprawą czysto polityczną protestu.

Zresztą owe upominania się w Ameryce o sukcesję czy to po Pułaskim, czy po Kościuszcze przez potomków nie ich, bo byli nie żonaci, lecz ich siostr, ma według naszego przekonania coś bardzo niewłaściwego, z godnością narodu nie dającego się połączyć.

Jesteśmy pewni, że gdyby Pułaski i Kościuszek z grobu powstałi, niedali by aprobaty pretensjom swoich kuzynów. Służyli oni bezinteresownie narodowi amerykańskiemu, dobijającemu się wolności i niepodległości i w tej ich bezinteresowności jest aureola wielkości, której potomkowie nie mają prawa zaciemniać.

Przez tę naszą uwagę, niechcemy bynajmniej zmniejszać doniosłości akcji komitetu w Filadelfii, który wydelegował do Waszyngtonu pp. J. Andrzejkowicza, W. Domańskiego i K. Suffczyńskiego.

Delegacja była u p. Randalla, dla udzielenia mu potrzebnych objaśnień i zakomunikowania takowych p. Clevelandowi, prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Przemawiał J. Andrzejkowicz i wyłożywszy sprawy, dla których wysłani zostali do Waszyngtonu, obznajomił go z obszarem i wielkością dawnej Rzeczypospolitej Polski, z liczbą ludności polskiej w trzech zaborach i z liczbą Polaków, osiadłych w Stanach Zjednoczonych, o którą ciekawie p. Randall zapytywał.

Nazajutrz 4go grudnia 1885 r. delegacja Związku Narodowego przedstawioną była w «Białym Domu,» Clevelandowi, prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki, liczących 50 milionów ludności. Przedstawiał ją p. Randall.

Prezydent przyjął bardzo grzecznie polskich delegowanych, każdemu rękę uściśnął i wysłuchał z uwagą przedstawienia pana J. Andrzejkowicza.

Posł Randall nieomieszkał powiedzieć prezydentowi, że Polaków jest już przeszło 700,000 w Stanach Zjednoczonych i że ich coraz więcej przebywa.

Prezydent zapytał, co ich do Ameryki sprowadza? Andrzejkowicz odpowiedział: Ucisk narodowości, języka i wiary.

Prezydent zapytał dalej, ażali wręczone mu rezolucje z protestem i prośba zawierają w sobie całą treść sprawy. Tak — odpowiedział przewodniczący delegacji. Prezydent obiecał wziąć je pod swą uwagę i najuprzejmiej pożegnał delegację.

W chwili gdy to piszemy, niemamy jeszcze wiadomości, czy protest Polaków był już na porządku dziennym obrad najwyższej reprezentacji wolnej Ameryki.

Niespodziewamy się, ażeby pierwszy ten protest Polaków w Ameryce przeciwko ciemizmowi wrogów, doprowadził już teraz do praktycznego rezultatu, to jest do przedstawienia przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, rządowi carskiemu uwag o niewłaściwym, ludzkość obrażającym sposobie rządu w Polsce.

Ale, chociażby dyplomacja amerykańska z obawy obrażenia Moskwy, nie dopuściła do dyskusji w kongresie nad uciemiężeniem i niewolą naszego narodu, nienależy tén się zrażać. To jest już pożytecznem, że protest zwraca uwagę rządu, kongresu i całego narodu amerykańskiego na sprawę polską, iż nie dopuszcza zapomnienia, że to jest sprawa

wa całej ludzkości, którą wszystkie narody zajmować się powinny, że wreszcie przybywa jeden jeszcze dokument świadczący o prawie polskiem, o żywotności i wytrwałości Polaków w polityce oswobodzenia. Należy też pamiętać o tem, że powtarzające się rezolucje i protesty, memorjały i petycje, muszą z czasem poruszyć opinię publiczną 50-milionowej ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki i wywołać odpowiednie wymaganiom tej opinii działania kongresu i rządu.

Pochwalamy więc postępowanie Związku Narodowego Polaków w Ameryce i życząc mu najlepszego powodzenia, przedstawiamy do jego rozważki projekt, który nam nasuwała tak znaczna liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych, — projekt zakupienia znacznych przestrzeni i skupienia na niej, jeżeli nie całej to przynajmniej znacznej liczby tych Polaków, co już są za Oceanem.

Trudności są wielkie, ale często z małego źródła wielkie rzeki wypływają.

Najtrudniej rozpocząć, sposoby się znajdują.

Nienamawiamy do emigracji na Ocean, owszem chcielibyśmy wszystkich ztamtąd wrócić do kraju, gdy to jest jednak niemożliwe, szukajmy sposobów skupiania Polaków mieszkających w różnych punktach Ameryki w rozproszeniu i tworzenia z nich polskich wsi i polskich miast.

Najlepiej zaś byłoby zakupywać ziemię w jednej, mało zaludnionej prowincji i tak gęsto osadzać tam polskich rolników, żeby z czasem mogła się ta prowincja zamienić na kraj polski.

Nie święci garnki lepią. Dla wielkich duchów nie ma niepodobnego.

Położenie nasze nieszczerliwie wymaga wielkiego i wytrwałego działania.

Wszędzie zaś gdzie się Polacy znajdują w jakimkolwiek kraju i części świata, wszędzie mają święty obowiązek łączenia się, gromadzenia i jednoczenia w oddzielne organizmy dla zachowania nietylko swej narodowości ale też przedsięwzięcia spraw oswobodzenia i działań cywilizacyjnych w wielkim stylu.

Donosiliśmy, że celem niesienia pomocy ziomkom, zmuszonym w skutek edyktów pruskich szukać przybytku w Ameryce, zawiązał się w Nowym Yorku *Komitet Centralny dobroczynności* zostający w połączeniu z «Związkiem Narodowym Polskim w Ameryce.»

Na czele komitetu stanęli Dr. *Wincenty Żołnowski*, *Erazm J. Jerzmanowski*, generał *Krzyżanowski*, ksiądz *H. Khmecki*, *Karol Chłapowski* i *Ignacy Pawłowski*.

Komitet ten utworzył w Nowym Yorku przy ulicy 3, nr. 34 biuro pomocy, które przybywającym udziela bezpłatnie informacji, wyszukuje zajęcia a w razie potrzeby daje zapomogi pieniężne. Wkrótce Komitet zamianuje ajenta Polaka do przyjmowania wychodźców w Castle-Garden.

Na samą wieść o zawiązaniu komitetu, publiczność amerykańska złożyła w drobnych kwotach dwa tysiące kilkadziesiąt dolarów. — W d. 18 lutego pani *Helena Modrzejewska* dała w teatrze «*Star*» dwa przedstawienia na dochód wygnańców, z których czysty dochód wyniósł 250 dolarów; Dr. *Żołnowski* złożył 250 dolarów, *Er. Jerzmanowski* 250 dolarów, a nadto 1025 dolarów dał na pokrycie kosztów lokalu i płacy sekretarza w roku pierwszym. Komitet własnymi zabiegami stworzył kapitał około 5000 dolarów i liczy na dalszą pomoc ogółu.

Prezes komitetu Dr. medycyny *Wincenty Żołnowski*, powstaniec z r. 1863, uczęszcza

na uniwersytet w Zurychu, ożenił się z Szwajcarką w Baden (kanton Aargau) i w r. 1868 przybył do Nowego Yorku, gdzie jako lekarz zajmuje jedno z wybitniejszych stanowisk w Stanach Zjednoczonych i dorobił się majątku, ciesząc się powszechnym uznaniem i zasłużonym szacunkiem u wszystkich rodaków.

Wice-prezes komitetu *Er. J. Jerzmanowski*, urodzony w Domanikowie, w powiecie Gostyńskim, jest synowcem pułkownika wojsk polskich a najbliższym krewnym generała *Jerzmanowskiego*, który towarzyszył Napoleonowi I na wyspie Elbie. Przybył do Nowego Yorku po ukończeniu Politechniki w Paryżu i Szkoły artylerji w Metz. Niebawem zajął wysokie stanowisko wice-prezesa Towarzystwa oświetlenia gazowego *Equitable* w Nowym Yorku. Posiada znaczny majątek, którego część obraca na osłodzenie losu swoich ziomków.

Członek komitetu p. *Karol Chłapowski* (mąż pani *Modrzejewskiej*), przybył z Ameryki do Krakowa i na posiedzeniu *Komitetu dla wygnańców z Prus* pod przewodnictwem p. *Ksawerego Konopki* obradującego, zabrał głos i oznajmił, iż warunki utrzymania dla Polaków są obecnie w Ameryce bardzo trudne, że przypadkowo tylko jedna lub druga osoba zapewnić sobie może lepszy byt i powodzenie, — tylko robotnicy znajdując tam łatwo środki do życia. Z upoważnienia *Komitetu dobroczynności* w Nowym Yorku oświadczył dalej, iż *Komitet* amerykański pragnie wejść w bliższe stosunki z *Komitetem* krakowskim i poznać siły niosącym pomoc wygnańcom z Prus i prosi, aby oba te komitety wygnańcom udającym się do Ameryki dawały legitymację.

Zyczeniu temu uchwalono zadość uczynić, tak więc wspólnymi siłami emigracji i kraju uda się zapobiedz nie jednemu nieszczęściu.

Pierwszy to czyn łączności i porozumienia z krajem.

Wielką do niego przywiązujemy wagę, bo spodziewamy się, iż odtąd węzeł solidarności pomiędzy Polską a emigracją w Ameryce zorganizowaną w *Narodowy Polski Związek*, stawać się będzie coraz silniejszym a wspólne działanie stanie się rzeczywistością.

Ze przyniesie ono może i przyniesie bardzo wiele pożytku narodowej sprawie, — któż w to wątpić będzie.

Z pociechą zapisujemy, iż projekt *Skarbu polskiego*, o którym wiele razy pisaliśmy, zrozumianym został w Ameryce.

Fr. Drażkowski przemawia za nim w czasopiśmie *Wiarius* (Nr 6 z dnia 18 marca 1886) wychodzącym w mieście Winona, w stanie Minnesota.

Znajdujemy też w tem piśmie nazwiska emigrantów, którzy na ten cel dobrowolnie opodatkowali się i pieniądze złożyli tymczasowo na ręce p. *Drażkowskiego*.

Narodowy Związek Polski w Ameryce, powinien tę arcyważną sprawę utworzenia *Skarbu polskiego* wziąć w swoje ręce.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lwów, 15 czerwca 1886.

Kościół Dominikanów we Lwowie jeden z najpiękniejszych w tem mieście, napelnia się coraz więcej pomnikami zasłużonych Ojczyźnie ludzi.

Bardzo piękne z krajowego alabastru grobowce rycerzy były w podziemiach kościoła.

Wyniesiono je ztamtąd i ustawiono w kościele, które tym sposobem stały się jego ozdobą. Po herbach możnaby z akt dojść do wiedzy, kogo ci rycerze wyobrażają i na każdym nagrobku umieścić stosowny napis.

Zwracamy uwagę *Wojciecha hr. Dzieduszyckiego*, jako urzędowego konserwatora i stróża pomników historycznych w Wschodniej Galicji, na potrzebę umieszczenia napisów na alabastrowych pomnikach kościoła Dominikańskiego we Lwowie.

Przed niewielu laty umieszczono w tym kościele piękny z białego marmuru pomnik *Artura Grotgera*, dłuta *Gadamskiego*, sprawiony kosztem narodu. Ślicznie stroi świątynię i sprowadza do niej wielbicieli genialnego malarza.

W bocznej kaplicy i na ścianie umieszczono pomnik zasłużonego historyka, patrioty i członka Rady Szkolnej krajowej *Henryka Schmita*.

Pomnik ten miły sercu polskiemu, jest to wśród bogatej ornamentyki tablica z medaljonem czcigodnego autora «*Historji Polski*». Wzniesiony był ze składek publicznych staraniem braci *Dra Tadeusza Żulińskiego* i *Józefa Żulińskiego*.

Dowiadujemy się, że w sąsiedztwie tablicy na cześć *Schmita*, ma być już w tych dniach umieszczony pomnik *Józefa Reitzenheima*, weterana z 1831, autora kilku dziełek o powstaniu listopadowym, autora «*Pomników polskich na cmentarzach paryżskich*» (text francuzki z pięknymi rycinami nagrobków), autora biografii *Juljusza Słowackiego*, którego był serdecznym przyjacielem i wreszcie opiekuna polskich grobów we Francji, zmarłego w 1883 we Lwowie.

Składka na pomnik *Reitzenheima* nie wiele przyniosła, jednakże Dr. *Józef Żuliński* nie odkładał roboty do późniejszych czasów, lecz już teraz przystąpił do umieszczenia tablicy na cześć tego wielce także zasłużonego Ojczyźnie męża, za co należy się mu publiczne uznanie.

Tablica sporządzona z czerwonego marmuru w ramach z czarnego przedstawiać się będzie pięknie, przynosząc chlubę wykonawcy panu *Schimserowi*. Przed uroczystem odsłonięciem tablicy ma być odprawiona za spokój duszy *Reitzenheima* msza żałobna.

Niechaj nam też wolno będzie zapytać *Prezesa Komitetu pomnika*, który w skutek uchwały Rady miejskiej ma być wzniesiony na cześć *Dra Tadeusza Żulińskiego*, kiedy ten pomnik wykonany będzie?

Już półtora roku upłynęło od śmierci nieodżałowanego uczonego patrioty a dotąd ani na rogach ulicy *Gliniańskiej* nie umieszczono tablic z nazwiskiem *T. Żulińskiego* ani nie postawiono pomnika w kościele Dominikańskim.

Pieniądze już są zebrane, sumę brakującą Rada Miejska dopełni, — nie więc nie wstrzymuje od wykonania.

Prezesem Komitetu pomnikowego jest Dr. *Bronisław Radziszewski*, profesor Uniwersytetu lwowskiego. Znana nam gorliwość jego w sprawach publicznych, nie pozwala nam wątpić, że w prędkim już czasie, zajmie się wzniesieniem w kościele Dominikanów pomnika *Dra Tadeusza Żulińskiego*.

Ponieważ mówimy o pomnikach kościoła Dominikańskiego we Lwowie, uważamy za obowiązek rzucić myśl wzniesienia w tymże kościele pomników *Karola Szajnoch* *Augusta Bielowskiego*, historyków; — *Seweryna Goszczyńskiego*, *Karola Balińskiego* i *Mieczysława Romanowskiego*, poetów.

Niektórzy z wymienionych mają nagrobki na cmentarzu *Lyczakowskim*, nagrobki *Goszczyńskiego* i *Szajnoch* są nawet piękne, lecz

uważamy za właściwe, aby im wzniesiono pomniki w kościele. Nagrobek rozróżniamy od pomnika.

Byłoby to pięknym postanowieniem zrobić z kościoła Dominikanów we Lwowie przybytek pełen pomników, wzniesionych na cześć tych, którzy dla Polski pracowali w najtrudniejszych czasach — to jest poroborowych.

Gdyby projekt ten przyszedł do skutku, należałoby w tym kościele umieścić także pomnik na cześć Alfredda Młockiego i kilku innych jeszcze wielkich charakterem i zasługą mężów i niewiast zmarłych we Lwowie.

Berlin, 25 czerwca 1886.

W końcu marca 1886, pisze *Frankfurter Zeitung*, odbywały się rewizje w mieszkaniach członków, należących do *Stowarzyszenia polskich akademików w Gryfit*. Przed dwoma tygodniami odbyła się taka rewizja w piwiarni, w której zbierali się członkowie rzeczonoego towarzystwa. Jakkolwiek ani pierwszym, ani drugim razem nie nie znaleziono takiego, coby Polaków mogło skompromitować, stowarzyszenie rozwiązaniem zostało.

Dziwić się należy, że przeciw nieprawemu rozwiązaniu nie protestowały władze akademickie w pruskich uniwersytetach. Stowarzyszenia bowiem akademików Polaków były związane za pozwoleniem senatów akademickich, które czuwały nad nimi i pomimo najsurowszej kontroli niedostrzegły w żadnym z tych stowarzyszeń działania przeciwnego prawu i statutom.

Gosslera, uważając za ułbiżenie swojej powadze i jako zaprzeczenie istniejącego prawa, zaprotestował przeciwko niemu.

Tym sposobem *Towarzystwo literackie słowiańskie w uniwersytecie Wrocławskim*, które w roku bieżącym miało obchodzić jubileusz półwiekowego swojego istnienia i drugie jeszcze *Towarzystwo akademików Polaków w Wrocławiu*, trudniące się wzajemną pomocą, nie zostały rozwiązane. Senat stanął w ich obronie. Zostają bowiem pod nadzorem kuratorów, którymi są profesorowie, — ci bywają na ich posiedzeniach i wydali świadectwo legalnego, zgodnego z przepisami władz uniwersyteckich postępowania.

Jak się zakończyła sprawa obrony prawa i powagi uniwersytetu, w której senat uniwersytetu Wrocławskiego, okazał się instytucją szanowną i wielce poważną nie trudno się domyślić.

Prusy są krajem bezprawia i gwałtu. W obec ministra a szczególnież też kanclerza woli, nie nieznaczą prawa oraz instytucje. Być więc może, że minister Gossler nie będzie zwracał uwagi na protest Senatu Wrocławskiego Uniwersytetu i jak wszędzie i zawsze, tak i w tym razie okaże, że gdy idzie o prawa dla Polaków, — takowych rząd pruski nieuznaje.

Niewątpimy, że rozporządzenie rozwiązujące stowarzyszenia polskie na uniwersytetach sztydzące z sprawiedliwości, obrażające Polaków, stanie się nowym, silnym bodźcem dla młodzieży naszej do pracy nad narodowym wykształceniem.

Potulność z jej strony i bierność byłaby występkiem!

Wyczekujemy od polskiej młodzieży wytrwałej, energicznej, narodowej pracy w czysto polskim duchu i kierunku; wyczekujemy łączności niezem nie dającej się rozzerwać;

wyczekujemy odwagi i silnego oporu narodobójczym rozporządzeniom rządu czy to pruskiego czy moskiewskiego.

Młodzież polska świat zadziwić powinna czynami z miłości Ojczyzny i narodowości polskiej wynikłymi!

Dnia 22 czerwca 1886 w archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej odczytany został pierwszy list pasterski ks. Dindera, nowego arcybiskupa. W liście tem mówi, że aczkolwiek gdzie indziej urodzony i z innego narodu pochodzący, jest przecież blizkim swoim djecezjanom, kościół bowiem katolicki wszystkich wyznawców zbliża jako członków jednej rodziny.

List ten pasterski nie zdradza polityki germanizacyjnej, — niepodoba się nam tylko że zapomniał ks. Dinder iż Warmia, w której się urodził jest ziemią polską; niepodoba się nam także ten silny nacisk z jakim mówi o posłuszeństwie, którego wymaga dla siebie jako dla arcybiskupa.

Być może, że nie będzie wymagał posłuszeństwa w rzeczach, na które sumienie i obowiązek Polaka niepozwala; lecz ta okoliczność, że arcybiskup uważa się za Niemca rodzi w nas niepokój i obawy, jakich nie mielibyśmy, gdyby jako Warmijczyk uważał się za Polaka.

List pasterski po polsku był odczytany w kościołach poznańskich, — w jednym tylko kościele Franciszkanów, który Niemcy katolicy sobie przywłaszczają był odczytany po niemiecku. Na prowincji w parafiach polskich był po polsku odczytywany, — w parafiach niemieckich katolików po niemiecku.

Pierwsze kazanie jakie arcybiskup wypowiedział, było powiedziane w języku niemieckim nie polskim, to jest także niedobrym znakiem.

Ks. Dinder udał się 22 czerwca do wspomnianego kościoła Franciszkanów i tam na niesporach przemawiał.

Pomiędzy innemi rzekł, że uważa za swój obowiązek przemawiać do swoich djecezjan w ich ojczystym języku. Z tego wypadało, że do Polaków po polsku zawsze odzywać się będzie, do Niemców po niemiecku.

Bacnie będziemy śledzić jego postępowanie, — okoliczność ta bowiem, że go osadził na stolicy św. Wojciecha najzacieklejszy wróg i łepcio Polaków, książę Bismarck, nie może w nas wywołać zaufania do jego osoby.

Zurich, d. 1 lipca 1886 r.

Do Szanownej Redakcji *Kurjera Polskiego* w Paryżu.

Numer 59 *Kurjera Polskiego* zupełnie fałszywie przedstawił sprawę rozdwojenia młodzieży polskiej w Zurychu, wzywając jednocześnie strony do wyjaśnień.

Wezwanie to wywołało sprostowanie towarzystwa «Ogniwo», które, niby przyjąwszy zupełnie słuszną zasadę niewymieniania osobistości, stawia jednak kilku kolegom, a głównie jednemu, wyraźnie urzędem określone, ciężki, lecz bezimienny zarzut niehonorowości.

Zajęcie tutejsze czysto prywatnej natury, mogące się zawsze w tej lub innej formie powtórzyć, szerszej publiczności obchodzić nie może; dla wyjaśnienia jednak nadmienimy, że w istniejącem od lat 20tu Towarzystwie młodzieży polskiej w Zurychu z kolegami, z którymi kilkunastu (12), dających sobie samym patent na honorowych, obecować nie chciało, pozostało około 30 członków.

Uważając dalszą polemikę dziennikarską

z wymienionego już powyżej powodu za zbytę, zamykamy ją niniejszem.

W imieniu Tow. Mł. Polskiej w Zurychu, *Zurzd.*

P. R. — Umieszczając powyższą korespondencję dla zadość uczynienia życzeniom obydwóch stron sobie przeciwnych, zamykamy dalszą polemikę w tej sprawie.

ROZMAITOŚCI

Ob. Jan Bartkowski przesłał z Genewy do *Towarzystwa Czi i Chleba* projekt, ażeby się zajęło przygotowaniem biografii wszystkich emigrantów z roku 1831, którzy mają prawo do ozdoby *Gwiazda Wytrwałości*, którą nasz Sejm narodowy 17 września 1831 r. w Zakrocymiu ustanowił. Donoszą nam, że *Towarzystwo historyczno-literackie* projekt ob. Bartkowskiego wzięło pod rozważę.

Byłoby pożądanem, ażeby myśl takiego wydawnictwa przyszła do skutku i żeby fundusze na nie wynalezione były. Byłoby to wydawnictwo podobne do *Wienca pamiątkowego*, którego tom jeden wyszedł nakładem Narodowego Muzeum w Rapperswyłu.

Hrabia Plater ogłosił, że jeżeli znajdzie się dostateczna liczba prenumeratorów, przystąpi do wydania drugiego tomu *Wienca pamiątkowego*. Agaton Giller redaktor *Wienca*, posiada do drugiego tomu kilkadziesiąt biografii weteranów z 1831 r. już napisanych. Zostają one w tece dla braku funduszy.

* *

Rząd berliński pomimo świadectwa od dwóch pruskich lekarzy odmówił J. I. Kraszewskiemu przedłużenia urlopu. Czcigodny nasz autor, który nie był słowem tylko kaucją związany, nie mógł powrócić do Magdeburga z powodu wielkiego osłabienia. Gdyby był powrócił do więzienia, skończyłby życie, tyle potrzebne narodowi. Niechcąc popełnić samobójstwa pozostał więc we Włoszech, z kąd udał się na kurację do wód mineralnych w Schinznach (w Szwajcarii). Rząd pruski skonfiskował mu kaucję, nadprokurator zaś państwa Tessoroff wydał list gończy, z wezwaniem, dostawienia Kraszewskiego do twierdzy w Magdeburgu. Bezczelni!

* *

W francuskim dzienniku *Cosmos* poświęconym naukom przyrodniczym, w numerze z dnia 21 czerwca r. b. czytaliśmy artykuł rodaka naszego *Jakóba Malinowskiego* z *Ca-hors o torfie i jego zastosowaniach*. Praca to ważna szczególnież we Francji, gdzie użycie torfu jest albo zupełnie nieznane lub mało znane. Ponieważ torf używanym bywa w przemyśle, w rolnictwie, i ma swoje zastosowanie w higienie i w chirurgii, więc prace ob. Malinowskiego nie są obojętne dla ogółu francuzkiego. Oprócz owego artykułu w *Cosmos*, ob. J. Malinowski wydał już kilka broszur w tym przedmiocie. Wszystkie są napisane gruntownie, z dokładną znajomością rzeczy.

* *

Dnia 24 czerwca 1886 odbył się pogrzeb czteroletniej córeczki D-ra Xawerego Gałęzowskiego. Nie byliśmy obecni, bo nieotrzymaliśmy zawiadomienia o mającym się odbyć pogrzebie córeczki powszechnie szanowanego lekarza Polaka, słyszeliśmy tylko iż zwłoki wyprowadzono na cmentarz Père-Lachaise z kościoła św. Augustyna kirem

ubranego. Obszerną świątynię napelnili znajomymi i przyjaciółmi państwa Gałęzowskich.

*
**

Majętność rycerską *Pawłowo* w Wielkopolsce, nabył od hr. Miączyńskiego Niemiec Matzdorf za cenę 850,000 marek. Obszar dóbr tych wynosi około 8600 morgów.

Smutny to fakt. Niewiemy co hr. Miączyńskiego zmusiło do sprzedaży dóbr swoich, lecz wiemy, iż sprzedaż ta w dzisiejszych okolicznościach jest czynem nie do przebaczenia. Hr. Miączyński powinien się z niego publicznie usprawiedliwić, — inaczej uważać go będziemy jako przestępcę polskiego prawa, winnego w obec Ojczyzny i naród wyda na niego wyrok potępienia.

Donoszą nam jednocześnie, że folwark Komarzewo także w Poznańskim nabył hrabia Włodzimierz Dzieduszycki z Galicji od pana Bembła, Niemca.

Za to kupno należy się uznanie i wieniec zasługi hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu!

Oby nasi bogaci panowie i kapitaliści, za jego przykładem dobra ziemskie od Niemców wykupywali i nie dopuszczali ziemi w rękach polskich zostających do przymusowej sprzedaży.

W braku kapitalistów, twórzmy spółki do kupowania dóbr.

Brońmy się energicznie, nieodkładając do późniejszego czasu.

*
**

Donoszą, że wieś *Komorowo*, w powiecie Gnieźnieńskim na rząd pruski rozparcelować i kolonizować Niemców. Rząd tworzy parcele po 200 lub 300 morgów każda i na nich ma osadzać wysłużonych wojskowych lub urzędników. Takich parceli ma być w Komorowie ośm. Z tego widzimy, iż będą to małe folwarki, nie zaś gospodarstwa chłopskie.

Sasi Siedmiogrodzcy ciśnieni przez Madziarów, zamierzili opuścić Siedmiogród i zgłosili się do rządu pruskiego z propozycją, aby ich kolonizował w Wielkopolsce. Rząd nie przychylił się do ich prośby, chce bowiem z swoich wysłużonych oficerów i urzędników tworzyć szlachtę niemiecką w Poznańskim.

Drugą osadą niemiecką, mającą powstać na podstawie niedawno uchwalonej ustawy kolonizacyjnej będą *Dolniki* i *Paruska* w powiecie Złotowskim w Prusach Zachodnich, dotychczas własność p. Witolda *Lubieńskiego*, którą nabył dla fiksusa rzecznik Dr. *Wiltutski* na cele kolonizacyjne za sumę 228,000 marek.

Czyż nie mógł pan *Lubieński* zapobiedz sprzedaży?

Staje on w obec narodu jako winowajca. Tak sumienie jak ziomkowie nie przestaną mu jako występku wyrzucać, że kawał ojczyzny oddał w ręce wrogów.

Z arealu zostającego pod plugiem utworzone zostaną w Dolnikach i w Parusce kolonie dla niemieckich rolników, zapewno takie same jak w Komorowie. Lasy z tą posiadłością połączone tworzyć mają osobne nadleśnictwo, aby sprowadzeni robotnicy niemieccy mieli korzystne zajęcie w pracy leśnej.

Byłoby to największym błędem ze strony Rządu Narodowego, gdyby po oswobodzeniu z jarzma pruskiego zostawił tych niemieckich kolonistów w posiadaniu ziemi polskiej, nabytej przez nich nieprawnie od rządu najezdniczego. Stali się przez to nabywcami tego rządu w narodobójstwie i jako tacy zasłużyli na karę wygnania.

Nieprzyjaciele uczą nas jak powinniśmy

postępować z nimi, gdy fortuna przyjaznem obliczem do nas się obróci.

*
**

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* w korespondencji z Górnego Szlązka:

Wiadomość przez nas dawniej podaną, dotyczącą łagodniejszego obchodzenia się władz wyższych z rosyjsko-polskimi i z austriackimi poddanymi, którzy dotychczas w hutach i kopalniach Górnego Szlązka pracują, winniśmy dzisiaj w części uzupełnić. Koncesja taka na dalszy pobyt w państwie pruskiem, którą z wszelkiem uznaniem zapisujemy, dotyczy jedynie członków tak zwanych *kas knapszaftowych*, instytucji bardzo w owych stronach wziętej, zapewniającej pod warunkiem regularnego opłacania znacznych bardzo wkładek rocznych robotnikowi na starość lub na przypadek okaleczenia dostateczną pensję dożywotnią, wolnego lekarza, aptekę i inne dobrodziejstwa. Czy jednakże ostatnie rozporządzenie władz administracyjnych obejmuje górników i hutników od lat wielu należących do związku knapszafkowego, których w ostatnim roku dekretu banicyjne dotknęły, czy wolno więc takim do Pruss wrócić, rzecz to dotychczas nie wyjaśniona. Z tychże samych stron górniczego przemysłu dowiadujemy się, że osoby innych zawodów wydalała jak dawniej z równą energią i konsekwencją.

*
**

Donosiliśmy już o tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, staraniem ob. Józefa Żulińskiego, tuż obok pomnika Henryka Schmitta. Tablica ma jeden metr wysokości a 75 cm. szerokości, jest z czerwonego marmuru, ramy zaś są z czarnego marmuru i ma napis złożonymi literami:

Pamięci

JÓZEFA REITZENHEIMA

1807 w Krakowie, + 25 grud. 1883 we Lwowie porucznika wojsk polskich z 1831, ozdobionego krzyżem *«virtuti militari»*

Opiekuna grobów polskich na wychodźstwie w Paryżu, kamień ten położyli rodacy 1886 r.

Tak więc zadość uczyniono obowiązkowi uczczenia zasług gorącego patrioty, walecznego wojownika, który przez długie lata był stróżem grobów i pomników tułaczy polskich, których całe życie było protestem przeciwko panowaniu obcych w Polsce. Te pomniki i marmurowe tablice mają swoją wymowę. Urwalają w potomnych ideę, dla której życie swoje niosąc w ofierze, zmarli pracownicy zasłużyli na cześć pozgonną!

*
**

W *New-Strelitz* w posiadaniu prywatnem wynaleziono zwój rękopisów polskich, obejmujących *Silva-Rerum* do epoki XIII wieku. Jakim sposobem cenny ten materiał aż tam zawędrował, niewiadomo.

*
**

Na wystawie artystycznej w Bostonie w Ameryce, zwróciły uwagę ogółu malowania kwiatów na porcelanie dokonane przez pannę *Solnicką*, kreolek pochodzenia polskiego.

*
**

Pejzażysta włoski *Piotr Ayres*, dobiegłszy 80 lat życia, zmarł w czerwcu 1886 r. w Turynie. Przyjmował niegdyś czynny udział w robotach nad Albumem Wileńskim Wileńskiego. Bawiąc w 1852 r. w gubernji Witebskiej, przeniósł kilka widoków miejscowych na płótno i dostarczał dziennikom

włoskim ilustrowanym rysunków, które przedstawiały rozmaite okolice Litwy i Białorusi.

*
**

W skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu, rada państwa przeznaczyła w r. b. z sumy kasy państwa 220,000 rubli na pobudowanie cerkwi prawosławnych na ziemiach polskich. Z tego ma być użyte 150,000 na cerkwie w Królestwie Polskiem a 70,000 rubli na Litwie. Cerkwie te budują nawet tam, gdzie kilkunastu jest tylko prawosławnych. Tymczasem kościoły katolickie zamykają lub pozwalają im w ruinę obracać się, zabraniając wszelkich reparacji.

*
**

Józef Szpagat, uwolniony z wojska rosyjskiego, przybył do wsi rodzinnej w Królestwie Polskiem z Taszkientu. Ogromną tę przestrzeń przebył piechotą, idąc sam jeden przez bezwodne, pełne niebezpieczeństw stepy kirgizkie i baszkirskie. Szedł szesnaście miesięcy, znosząc upały, mrozy, deszcze, często głód. Jakże ziemia rodzinna jest drogą dla Polaka, kiedy śpieszy do niej, z środkowej Azji przez kraje, w których dla braku wody i pokarmu ginęły całe oddziały wojsk!

*
**

W Warszawie w roku 1886 znajduje się 60 drukarni, 51 litografii, 6 giserni, 10 stereotypii, 106 księgarni i 17 czyteln.

*
**

Uniwersytet w Kijowie liczył d. 1 stycznia 1886 r. 1832 studentów. Z nich 878 znajdowało się na wydziale lekarskim; 480 na prawnym; 291 na przyrodniczym; 201 na matematycznym, wreszcie 182 na historyczno-filologicznym. Profesorów było 56. Uniwersytet posiada 129 stypendjów, oprócz funduszy przeznaczonych na zapomogi jednorazowe. Wakujących katedr jest 11.

*
**

Rządów obcych nie boli niedola nasza. Jakkolwiek każdego roku pożary niszczą miasteczka i wsie nasze, przecież obce rządy nie uczyniły nic, ażeby zapobiedz powtarzającym się klęskom.

Wiele przyczynia się do nich nieostrożność ludności, zwłaszcza żydów, którzy też najwięcej szkód ponoszą, lecz wiele także i sposób budowania domów bez planu, z drzewa i krycie dachów słomą lub gontami.

Gdyby wydano przepisy zabraniające budować domy z materiału łatwo ulegającego ogniovi i nakazano pokrywać dachy blachą, dachówką lub łupkiem; gdyby nakazano w czasie gwałtownych wichrów gasić ognie w piecach i na kominach, jak to czynią w kantonie Glarus i Graubinden (w Szwajcarii); gdyby wreszcie nakazano zaprowadzić wszędzie strażę ogniową, nieczytali-byśmy tak często o spalonych miasteczkach i wsiach w Polsce.

Tego roku oprócz Strzyna i Liska spaliło się w Galicji kilka miasteczek i wsi. Dnia 30go maja r. b. z przyczyny niewiadomej zapalił się dach na domu narożnym w rynku miasta Poryck, w godzinę potem paliło się już całe miasto. Ogień przenosił się z szybkością błyskawiczną i w dwie godziny z miasteczka pozostały tylko zgłiszcz. W płomieniach znalazło śmierć jedno dziecko, nadto uległo poparzeniu kilkadziesiąt osób. Zgorzało domów mieszkalnych 100, sklepów 30. Bez dachu i chleba zostało 1000 osób. Poryck,

dawna siedziba Tadeusza Czackiego, położony nad Bugiem na Wołyniu.

*
**

Na przedstawienie komisji krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, postanowił Wydział Krajowy we Lwowie założyć w Muszynie szkołę koronarską. Korzystne położenie Muszyny ze względu na bliskość kąpielowych miejsc w Krynicy i w Żegiestowie, gdzie się za kilka tysięcy zł. reńskich w ciągu jednego sezonu czeskich koronek sprzedaje, pozwala przypuszczać, że przemysł ten znakomicie rozwinie się w tamtej okolicy. Szkoła ma być otworzona z początkiem przyszłego roku.

Wydział Krajowy we Lwowie, zakłada w Kobiernicach w powiecie Bialskim trzecią z kolei krajową niższą Szkołę rolniczą. — Szkoła w Jagielnicy w powiecie Horodeńskim w Wschodniej Galicji przed rokiem założona, znakomicie się rozwinęła. Tegoroczny examin wypadł w niej świetnie. Gospodarze więcej chętnie do takich szkół oddają swoje dzieci. Pożądaniem jest ażeby jak najwięcej powstało u nas Szkół niższych rolniczych. Wydział Krajowy gorliwie zajmuje się rozszerzeniem nauki fachowej i jakkolwiek ma niewielki budżet, nie żuże pieniędzy na zakładanie Szkół, w których się młodzież oprócz nauk teoretycznych uczy jakiegoś fachu np. rolnictwa, koszykarstwa, tkactwa, garncarstwa i t. p.

*
**

Ogłoszenie konkursu na premia dla literatów polskich z fundacji *Franciszka Kochmana*:

Wydział Krajowy królestwa Galicji podaje do wiadomości publicznej co następuje: Franciszek Kochman, urzędnik rządowej Izby obrachunkowej we Lwowie, zmarły d. 8go marca 1866 r. przeznaczył rozporządzeniem ostatniej woli z d. 1 stycznia 1864 i 23 grudnia 1865 r. część swego ruchomego i nieruchomości na utworzenie fundacji mającej po wieczne czasy nosić nazwę: «Fundacja Franciszka Kochmana dla premjowania literatów polskich.»

Majątek tej fundacji ulokowany w 4% i 5% listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wynosi obecnie w nominalnej wartości 24,000 zlr. i złożony jest w kasie Wydziału Krajowego. Wydział Krajowy też w myśl listu fundacyjnego, jest władzą, w której rękach nie tylko zarząd tego majątku spoczywa, ale także i kontrola nad należytem wykonaniem wszelkich w tymże liście fundacyjnym objętych postanowień. Celem wprowadzenia w życie fundacji rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem zapadłości w dniu 31 marca 1888 r., a to na ten raz na dwa premja, jedno w kwocie tysiąca (1000) zlr., drugie pięciuset (500) zlr. austr. wal. dla dwóch dzieł za najlepsze uznanych, i wzywa się wszystkich literatów polskich bez różnicy w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w ciągu tego czasokresu dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premja, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału Krajowego.

Na mocy listu fundacyjnego mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju utwory w języku polskim, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej.

Mogą to być utwory również pisarzy żyjących jak i już zmarłych — w tym drugim razie jednak z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy, jeżeli prze-

ciwnie są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użyta być powinna.

Co do prac autorów żyjących, to jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do ubiegania się o nagrodę. Dawniejsze jednak publikacje niż z r. 1878 jako roku o 10 lat wyprzedzającego termin zapadłości niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją czy nie, w myśl § 18 listu fundacyjnego wykluczone są od współubiegania się o nagrodę.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal. Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autorowi już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, wtedy komisja konkursowa orzecze na jaki cel ma być użyta.

Do załatwienia czynności połączonych z ocenianiem dzieł i przyznawaniem nagród, utworzona jest konkursowa komisja fundacyjna, która w myśl listu fundacyjnego powołuje Wydział Krajowy.

W skład tej komisji wchodzi obecnie następujący panowie: JW. Oktaw Pietruski, jako członek Wydz. kraj. i przewodniczący; Dr. Zygmunt Samolewicz, c. k. dyrektor gimnazjum Dr. Gustaw Roszkowski, c. k. profesor Uniwersytetu, jako dwaj kuratorowie fundacji.

Z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowo-literackiego: Dr. Alfred Biesiadcki, c. k. radca Namieslnictwa, członek Akademii umiejętności; Dr. Ludwik Kubala, c. k. profesor gimnazjalny, członek korespondent Akademii umiejętności, poseł na Sejm i członek dożywotni Izby panów; Zygmunt Sawczyński, c. k. dyrektor gimnazjum nauczycielskiego i poseł do Rady państwa.

Jakkolwiek komisji tej służy prawo wynagrodzenia dzieł i takich które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoku do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisja bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła, godnego nagrody a nie nadesłanego do ocenienia.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

*
**

Najpiękniejszą doliną w Tatrach jest *Kościeliska*. Seweryn Goszczyński opiewał ją w prześlicznym poemacie *Sobótka* i opisał w znakomitem dziele *«Dziennik podróży po Tatrach.»*

Na cześć jego i pamiątkę nazwaną została altana przy wielkim źródle w Kościeliskiej dolinie *Altana Goszczyńskiego* i «Skala pisana» przemieniona na *Skalę Goszczyńskiego*.

Od wspomnianego źródła idąc w głąb doliny, przechodzi się pomiędzy zbliżonemi do siebie dwoma skałami, które tworzą jakby bramę. Otóż miejsce to nazwane zostało *Bramą J. I. Kraszewskiego* na pamiątkę 50-letniego jubileuszu i cześć wielkiego pisarza.

Na posiedzeniu wydziału *Towarzystwa Tatrzańskiego* w Krakowie 4go czerwca r. b. na wniosek artysty malarza *Walerego Eljasza*, w uznaniu długoletnich i niespożytych zasług pośła Kantaka około rozwoju Towarzystwa, nazwano pierwszą skalę przy wnieście do doliny Kościeliskiej *Bramą Kantaka*.

Piękny jest zwyczaj nadawania gór, skałom, źródłom i w ogóle pięknym miejscowościom nazwisk wielkich ludzi.

Pochwalamy więc z całego serca *Towarzystwo Tatrzańskie* za wprowadzenie tego zwyczaju w Polsce.

Przypominamy mu przy tej sposobności zasługi *Wincentego Pola*, *Stanisława Staszycy* i *Zejsnera* na polu badań i opisów naszych Tatrów.

Ich nazwiska powinny być także uwiecznione w pomnikach natury polskich gór!

*
**

Czas donosi, że trzech matadorów (nazwisk nie podaje) czytelników ruskich w Dobrowlanach i Woli Jakubowej w powiecie Drohobyckim, skazanych zostało przez Sąd przysięgłych w Samborze na półtora i dwa lata więzienia, okazało się bowiem, że prowadzili agitację socjalistyczną.

Nieznamy tej sprawy, domyślamy się jednak, że owe Czytelniki ruskie stać musiały pod wpływem moskalofilijskiej partii Rusinów.

Moskalami nazywający się Rusini, zdradzają własny naród i aby mu narzucić język moskiewski i prawosławie używają przeróżnych środków, często nawet podszywają się pod socjalizm, chociaż socjalistami nie są.

Moskali-Rusinów łatwo poznać po nienawiści wszystkiego co jest polskie i odsuwaniu się od Polaków.

Prawy i prawdziwy Rusin, Ignie do Polaków, bo wie, że w nich zawsze znajdzie braci i obrońców.

*
**

Z pod Mysłowic donoszą *Kurjerowi Warszawskiemu*, iż mieszkańcy pograniczni po stronie Królestwa Polskiego, otrzymali od władzy pruskiej zezwolenie na codzienny pobyt na terytorium pruskim nie dłuższe wszakże jak dwie godziny. Osoby, przekraczające ten przepis, będą natychmiast rugowane za kordon. Oto niemiecka uprzejmość sąsiadka. Uczą nas, ażebyśmy z nimi tak samo postępowali!

*
**

Czytamy w piśmie polskim *Katolik*, wychodzącym na pruskim Górnym Szlaku w mieście Bytomiu:

«W zeszłą niedzielę (30 maja) aresztowano tutaj rossyjskiego zbiega imieniem *Bogdanów*. Jak mówią, ma on być współnikiem w kradzieży klejnotów w Warszawie popełnionej. Jeden z rossyjskich agentów wyszedł go w Paryżu, zwał powrócił do Berlina, następnie do Wrocławia a nareszcie do Bytomia. Tutaj pojmany, odstawiony został do Czeladzi, gdzie go oddano w ręce władzy rossyjskiej. Bogdanów ma być podobno *niehlistą*, a za pochwycenie jego wyznaczył rząd rossyjski 3000 rubli. Pojmaniem kierował tutejszy (pruski kryminalny komisarz p. Hamiltan).»

*
**

Kilku zamożnych polskich rolników, wydalonych z Pruss, powróciwszy do Królestwa Polskiego, nabyło majątki ziemskie w pobliżu Warszawy. Niektórzy z nich, pragnąc przyjąć w pomoc uboższemu towarzyszom swojej doli, przyjmują do obowiązku oficyalistów gospodarskich wyłącznie z pomiędzy wydalonych przez rząd pruski. W ten sposób w L. pod Sobolewem, w majątku świeżo nabytym przez pana K. znalazło przytułek i sposób do życia kilkanaście rodzin wygnańców (*Kurjer Warszawski*).

*
**

Mieszkańcy pogranicznego miasteczka *Sosnowice* w Królestwie Polskiem, na granicy Szlaku niedaleko Katowic położonego, jeździli przedtem za granicę po towary, które kupowali od katowickich kupców. Obecnie z powodu wypędzania Polaków z państwa

pruskiego zerwali stosunki z Niemcami i zapatrują się w potrzebne im towary w Krakowie albo nawet w Wiedniu. Kupcy niemieccy w Katowicach, żyjący niemal wyłącznie z handlu z Królestwem, dotkliwie odczuwają utratę klientów z za kordonu. Podobno niektóre firmy w Katowicach są bliskie bankructwa. Nieludzkość w obec Polaków mści się więc na tych, co się jej dopuszczają.

**

Gazeta Rzemieślnicza donosi, że król Rumuński zamówił w pewnej warszawskiej fabryce odlewów żelaznych, znaczną ilość łózek i naczyń dla wojska. Jest to nowy dowód, że przemysł Królestwa Polskiego, zyskuje coraz szerszy rozgłos i miejsce odbytu za granicą.

**

Car nakazał w roku bieżącym w całym państwie moskiewskim wziąć do wojska 235,000 rekrutów. Jakaż to ogromna liczba?

**

Jedna z zamożniejszych obywaterek w Warszawie zapisała w czerwcu r. b. aktem urzędowym dość znaczną sumę na schronienie dla nauczycielek starych.

**

Przedsiębiorczość włościan ukraińskich wzrasta z rokiem każdym. Ostatnimi czasy wielu z nich poczęło na własną rękę trudnić się plantacjami buraków. Przy własnej a więc taniej pracy, włościanie są w stanie sprzedawać buraki po cenach o wiele niższych niż te, jakich żądają więksi plantatorowie.

Z gubernii Wołyńskiej donoszą o wielkiej nędzy, panującej wśród włościan. Biedacy od paru miesięcy (pisane to było w czerwcu) chleba prawdziwego nie oglądali i pieką go z mchem. W skutku głodu panuje w wielu miejscowościach tyfus brzuszny. Korzystając z rozpaczliwego położenia włościan, rozmaici agenci i oszuści, namawiają ich do emigracji do Ameryki.

**

Staraniem *Leopolda Wejgla* profesora kołomyjskiego gimnazjum i członków *Towarzystwa Tatrzańskiego, oddziału Czarnohorskiego*, wzniesiono w Gwoźdźcu na mogile poety *Dominika Magnuszewskiego* pomnik. Ma on kształt piramidy, wysokości 2 metry. Poniżej wierzchołka wykuty w kamieniu orzeł polski, obok niego poetyckie i wojskowe godła i napis. Pomnik wykonany został w Kołomyi, w pracowni kamieniarza-rzeźbiarza pana Michalskiego, kosztem składek publicznych. Dominik Magnuszewski walczył w 1831 r. Po upadku powstania przebywał w Galicji i w mieście Gwoźdźcu umarł. Obok jego mogiły na cmentarzu są groby kniazia Puzyny i Moniuszki weterana z 1831, który przed dwoma laty zakończył życie w klasztorze Bernardynów w Gwoźdźcu. Poświęcenie pomnika odbyło się 6 czerwca 1886 r. Towarzystwo Czarnohorskie udało się do Gwoźdźca, który ma dwóch właścicieli kniazia Juljana Puzyne i Stanisława hr. Dzieduszyckiego. Nabożeństwo odprawił w kościele Bernardynów gwardjan ks. Felician. Podczas nabożeństwa studenci kołomyjscy śpiewali. Ojciec Wenanty, bernardyn miał kazanie, w którym mówił o zasługach Magnuszewskiego jako poety i obrońcy Ojczyzny i porównał dotąd trwające prześladowanie Polski z prześladowaniem pierwszych Chrześcijan. Z kościoła udali się wszyscy na cmentarz, gdzie po ceremonii kościel-

nej, miał świetną cześć Magnuszewskiego poświęconą mowę pan Mardurosiewicz, profesor gimnazjalny z Kołomyi. Po nim również pięknie mówił Stanisław hr. Dzieduszycki, zachęcając do naśladowania cnót patriotycznych Magnuszewskiego. Po ukończonej uroczystości, podejmowali przybyłych gości w klasztorze OO. Bernardyni skromną ucztą, podczas której wniósł toast na cześć przybyłych z Kołomyi pan K. Siwicki, właściciel dóbr Ceniawa. Wspomniany na początku Leopold Wejgel, jest znany w naszej literaturze autorem kilku dzieł przyrodniczych i historii miasta Kołomyi. To miasto zawdzięcza jego inicjatywie, dwa pomniki: Franciszka Karpińskiego poety, na rynku, z piaszkowca, dłuta Gadomskiego i pomnik na polu kołomyjskim, wzniesiony w tem miejscu, gdzie Kazimierz Jagiellończyk przyjmował hołd od Stefana, hospodara Multan i Wołoszy. Pan L. Wejgel przenosi się do Lwowa. Kołomyja traci w nim obywatela, któremu wiele ma do zawdzięczenia. *Szkola garncarska* jaką mamy w Kołomyi, dawniej przez rząd utrzymywana, była w zupełnem opuszczeniu i dla braku funduszy byłaby upadła, gdyby ją nie był podtrzymywał swą pracą i staraniem Słowicki, stary zasłużony garncarz. Obecnie przechodzi ona pod zarząd Wydziału Krajowego. Kierownictwo jej tymczasowo powierzono profesorowi gimnazjalnemu Krycińskiemu, bardzo zdolnemu malarzowi, — majstrem garncarstwa w Szkole pozostał zasłużony Słowicki. Obecnie znajduje się tam na praktyce 6 chłopców.

**

Wielbicie *Józefa Szujskiego*, wystawili mu przed gmachem gimnazjalnym w Tarnowie pomnik, z tego powodu, że zmarły poeta, historyk i mąż stanu jako student pobierał nauki w tymże gimnazjum.

Przed tym gmachem wzniesiono przed kilku laty pomnik dla *Kazimierza Brodzińskiego*. Jest to popiersie umieszczone na piedestale.

Pomnik Szujskiego jest także sam, to jest składa się z popiersia i piedestału. Wykonał go rzeźbiarz Kozakiewicz.

Józef Szujski miał dwie różne epoki w swoim życiu.

W pierwszej, jako gorący patriota, pełen zapału, pisał dzieła znakomite tak poetyczne jak historyczne. Z tego czasu pochodzi jego największe dzieło *Historja Polska*. W czasie powstania 1863 r. był czynnym w organizacji narodowej i w Krakowie redagował pismo tajemne.

W drugiej epoce nastąpiła przemiana na gorsze, wyraźny upadek ducha, reakcja. Pociągnięty przez dawnych przeciwników, stał się filarem ich stronnictwa, przezwanego Stanczykowskim. Ciskał gromy na powstanie, którego był uczestnikiem i wygłaszał poglądy i zasady, które są grzechami w obec świętej sprawy narodu, dążącego do niepodległości.

Sypały się na Szujskiego urzędy i godności zaszczytne. Został profesorem historii w Uniwersytecie Jagiellońskim, wicyzystym Sekretarzem Akademii Umiejętności w Krakowie, posłem na Sejm krajowy we Lwowie, rektorem Uniwersytetu, członkiem Izby panów w Wiedniu, wszystko to jednak nie przywróciło mu spokoju ducha, który utracił w chwili, gdy się dał pociągnąć do reakcji.

Człowiek talentu i pracy, zrobił wiele dobrego, bo zostawił wiele dobrych dzieł, szkoda atoli, że są pomiędzy niemi czyny i dzieła pisane w złym politycznie kierunku.

Charakter był czysty, nieposzlakowany, nie sprzedawał się bowiem i za pieniądze nie służył, Polskę kochał szczerze i jeżeli zbłądził, to w przekonaniu, że dobrze robi. Złą była doktryna, którą uznawał za dobrą i konieczną do zastosowania w owym czasie. Grzechy jego są więc grzechami doktryniera.

Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 2 czerwca. Wiele osób zwłaszcza ze stronnictwa, do którego Szujski należał, przybyło z Krakowa do Tarnowa. Byli obecni biskup krakowski ks. Dunajewski, nowo mianowany biskupem tarnowskim ks. Łobos, Słachetowski prezydent miasta Krakowa, dziekani i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszy przy odsłonięciu pomnika przemawiał *Franciszek Hubura*, wymowny profesor gimnazjum tarnowskiego; po nim mówił *Stanisław Smolka*, profesor historii Uniwersytetu krakowskiego, i ks. *Otowski* dziekan dąbrowski, kolega i przyjaciel Szujskiego. Mówił jeszcze uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczeń zaś gimnazjum tarnowskiego odczytał wiersz.

W końcu chór męzki odśpiewał kantatę na cześć Szujskiego napisaną przez profesora Germana, z muzyką *Władysława Żeleńskiego*, wielce utalentowanego kompozytora. On sam dyrygował śpiewem.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

— Pomiedzy młodymi polskimi dramatycznymi pisarzami, zasłynął *Stanisław hr. Rzewuski*, syn Adama, generała w moskiewskiej służbie. Pierwszy jego dramat w pięciu aktach grano po raz pierwszy we Lwowie 23 Stycznia 1885 r. Publiczność przyjęła go najlepiej i po razy kilka wywoływała bardzo jeszcze młodego autora. Dramat ten pod tytułem *Optymiści* wyszedł z druku w Petersburgu, gdzie autor stale zamieszkuje. Zachęcony powodzeniem Stanisław Rzewuski, napisał nowy dramat: « Pierwsi humaniści », który niebawem ma być przedstawiony na scenach lwowskiej i krakowskiej.

— *Kotyłowski I. B.* wydrukował w Kijowie (1885 r. str. 65) zbiorek, pod tytułem *Poezye*.

— Pomiedzy powieściami, które niezmordowany J. I. Kraszewski w więzieniu magdeburskim napisał, wymieniają powieść historyczną, zatytułowaną *Król w Nieświętzu*. Tej olbrzymiej, bezprzykładnej twórczości, jaką Bóg obdarzył J. I. Kraszewskiego nawet więzienie osłabić nie zdołało. Pracowitszego autora dotąd ludzkość nie wydała.

PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.